Nr. 9. Lwów, dnia 3. maja. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TRZECI MAJA.

Spełniła się wielka myśl sprawiedliwości i postępu w imię szczęścia całego narodu.

Jeśli konstytucya majowa, najpiękniejszy twór politycznej myśli ówczesnej Europy, pozostała po wsze czasy wielkim dokumentem dziejowym dla wszystkich warstw społeczności polskiej, jeśli każda jej rocznica przywodzi na myśl ideę braterstwa stanów pod hasłem zbawienia Ojczyzny, to z pewnością znajduje ona żywy oddźwięk w uczuciach tej warstwy społecznej, dla której tendencye wielkiej pracy zrekonstruowania organizmu narodowego niosły światło wyzwolenia i usunięcia wiekowego upośledzenia.

Myśl uobywatelnienia żydów nie znalazła nigdzie może w ówczesnej Europie tak szczerego i godnego wyrazu, jak w Polsce w projektach oficyalnych i prywatnych u schyłku wieku XVIII. Nigdzie może nie spotykamy tak wszechstronnego ujęcia kwestyi żydowskiej, jak w licznych przemowach i rozprawach Wielkiego Sejmu.

Projekty Czackiego, Kołłątaja, Butrymowicza, prace Chołonieckiego, Jezierskiego, że pominiemy liczne bezimienne nieraz głosy, są walnym dowodem nietylko zdawania sobie sprawy z doniosłości kwestyi żydowskiej, ale — i to z naciskiem podnieść należy — rozwiązania jej w sposób, odpowiadający w zupełności ówczesnym tendencyom ogólnego postępu.

Nie miejsce na szczegółowy rozbiór zasadniczych, znanych ogólnie, projektów; dość wspomnieć powszechne dążności reformatorów do skierowania żydów do zajęć produkcyjnych: do rzemiosł, fabryk, a przedewszystkiem do roli, dążności ukulturnienia żydów przez reformę przestarzałych zwyczajów, przez tępienie przesądów, zakorzenionych nieraz głęboko wśród ludności chrześcijańskiej, a nadewszystko uznania gwałtownej potrzeby podniesienia materyalnego ludności żydowskiej, której głównie poświęcone były prace deputacyi sejmowej z czerwca 1790, w myśl postulatu Butrymowicza rozciągnięcia opieki nad „nieszczęśliwą ludnością, która nie tylko, że sobie radzić nie może, ale nawet nie zdoła rozpoznać, na czem gruntuje się poprawa jej losu". A wszystkim tym planom obce są środki, ograniczające wolność osobistą, przeciwnie — korzyść krajową stawiano w zależności od szczęścia samych żydów, a „chcąc kogo uszczęśliwić, nie można tego osiągnąć inaczej, jedno dobrze się z nim obchodząc".

Wszystkie projekty uważa Czacki za środki, mające przygotować żydów do pożądanego wejścia w życie obywatelskie, co gruntownego wymaga przygotowania, bo „roztropny pracodawca nie reformuje ludzi od powierzchowności, lecz trzeba nasamprzód żydów oświecić i uczciwy im dać sposób do życia".

Przedewszystkiem zaś należało rozciągnąć nad żydami opiekę rządową, o którą prosiło w swoim memoryale dwudziestu plenipotentów ludu żydowskiego. To też „gdy opieka rządowa konstytucyi 3-go maja nad wszystkimi kraju mieszkańcami rozciągnioną została, przeto komisya (policyi) i żydów z pod tejże wyłączonych nie widząc, temsamem prawo *neminem captivabimus, nisi iure victum* i do żydów rozciągnione być widzi".

Ludność żydowska pojmowała też doniosłość tej wymiany zdań najtęższych umysłów ówczesnej Polski, pojmowali żydzi — mimo wielkiej jeszcze ciemnoty i zacofania, szlachetne dążności reformatorów — to też tłumnie napływali do Warszawy, miejsca obrad wielkiego Sejmu, źródła, z którego miało nowe życie dla nich trysnąć.

Stało się inaczej. Z upadkiem wielkiej myśli prawodawczej, tak pięknej karty w dziejach konstytucyjnej Europy, a przedewszystkiem budzącej się do nowego życia Polski, z upadkiem tej myśli zgody i pojednania, sprowadzonym przez wrogów braterstwa stanów przez orędowników reakcyi, których destruktywnej działalności nie brak nigdy wobec pracy budującej, upadły szczytne hasła uobywatelnienia żydów.

Padły z ustaniem politycznego bytu Polski, nie zginęły i żyją z bytem polskim narodowym i kulturalnym.

Żyją życiem silniejszem, bo podniecanem wiekiem wspólnych dziejów, udziałem żydów w wolnościowych ruchach XIX. wieku, pracą samych żydów, podniesieniem kulturalnem narodu, wzmocnieniem jego jedności, dla jego zbawienia, dla wspólnej wszystkim synom Ojczyzny idei wolnej Polski.

W poczuciu konieczności ciągłej w tym kierunku pracy i płynących z niej naszych obowiązków, niesiemy te dawne, zawsze ożywcze hasła w lud żydowski, pracę z przed lat stu wiedziemy dalej.

Dalej zwycięsko i skutecznie! Bo reprezentujemy myśl zdrową, myśl, którą gniotła ciemnota średniowieczna, którą dławiło widmo ucisku, którą paczyły wiekowe, niezdrowe przesądy, myśl, którą reakcya wszystkich wyznań i czasów zawsze namiętnie zwalczała, którą wszelki postęp zawsze na czoło wysuwał.

I z drogi wybranej zwieść się nie damy.

Żadne mamidła, żadne anatemy, bez względu na swe źródło, żadne zatrutym jadem bezsilnie miotane złorzeczenia nie odwiodą nas od działalności, którą dyktuje ludzkość i jej postęp.

W setną szesnastą rocznicę przekazanej nam drogiej spuścizny, myśl potężnieje, uczucie wzbiera — krzepi się duch.

SZAŁ WIELKOŚCI.

Gdy jeden lub drugi osobnik przekracza sferę prywatną i bądź to przykładem swym na inne, obce sobie sfery działać się stara, lub przez „uzewnętrznianie" swych myśli ogół publiczności mami i tumani, wówczas obowiązkiem czynników powołanych jest przedewszystkiem usunąć niepowołanych informatorów, a następnie opinię publiczną o prawdziwym stanie rzeczy poinformować.

I oto są powody, dla których uznajemy potrzebę zabrania głosu w kwestyi t. zw. „enuncyacyi żydowskiej młodzieży akademickiej".

Przedewszystkiem stwierdzić musimy fakt, iż odezwa, zamieszczona w ramach partyjnego pisma „Wschodu", może być li enuncyacyą zwolenników i członków partyi syoń-

skiej. Poza tymi stoją liczne zastępy młodzieży żydowskiej, piszącej się na programy najrozmaitszych partyi i odcieni, które wcale nie widzą w podpisanych jednostkach swoich przedstawicieli i orędowników spraw młodzieży żydowskiej. Jesteśmy przekonani, że ta wielka część młodzieży żydowskiej, której ideały nie zasklepiają się w ciasnych ramach „Wschodu“ uzna za stosowne dane fakty w odpowiedniem świetle przedstawić.

Cóż to za treść tej szumnej enuncyacyi, jaka jej historya?

„Młodzież żydowska nie ścierpi, ażeby jej przywódcy narażeni byli na jakiekolwiek ataki“.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, iż i my potępiamy i piętnujemy jako oburzający brak kultury jakiekolwiek groźby osobiste, lub też czynne ataki na zwolenników tego lub owego kierunku.

Zapytujemy jednak młodzież, czy fakt zamieszczenia notatki, donoszącej o rzekomej czynnej obrazie jednego z przedstawicieli młodzieży jest tak ważną okolicznością, by rzekomy i urojony ogół młodzieży uważał za stosowne występować z enuncyacyami i apelować do ogółu społeczeństwa?

Cała sprawa, pomijając fakt, iż przemawia się w imieniu ogółu młodzieży żydowskiej, nie miałaby dla nas wagi i znaczenia, gdyby nie inna okoliczność!

Przedewszystkiem, jak już zaznaczyliśmy, młodzież powinna mieć o wiele szczytniejsze zadania i obowiązki, niż rolę pośredników osobistych sporów dziennikarskich.

A wreszcie fakt drugi: ta sama młodzież, dbając tak bardzo o osobistą godność, w sposób wysoce niestosowny pomieszała kwestyę osobistą z zagadnieniami i sprawami bieżącej polityki. Idea, na którą się piszą podpisani, bynajmniej przez to nie zyskała, straciła zaś w całości i zupełnie „sprawa osobista“, w której rydwan zaprzęgli się przewodniczący żydowskich towarzystw akademickich. W odezwie swej urządza sobie młodzież narodowo-żydowska harce antypolityczne.

Czyż to rodzaj apelu przedwyborczego do ludności żydowskiej?! Pojmujemy dobrze i chcemy też uszanować ideały wszystkich i nie dziwilibyśmy się też, gdyby w chwili tak przełomowej młodzież wystąpiła z pewnego rodzaju apelem do społeczeństwa.

Ona swym zapałem, płomiennem słowem, ideałami szczytnymi i wielkimi potrafi wzbudzić żar szlachetnego uczucia — w rzeczywistości zawsze tak bywało, przypuszczamy, iż w przyszłości tak będzie.

Przypuśćmy więc, iż taką była pobudka jednostek, które w swym „szlachetnym zapale“, z wyżyn partyjnego punktu widzenia rzucają gromy, kalumnie i przezwiska na tych, którzy na odmienne piszą się hasła.

Nie chcemy poświęcać dalszych uwag stylowym zaletom enuncyacyi, której ton paszkwilowy bynajmniej młodzieży odpowiadać nie może, ani powinien.

Zajmuje się odezwa tymi, którzy jako część narodu polskiego pracować chcą dla dobra tegoż kraju, narodu i ludności żydowskiej, której postulaty, potrzeby i bole żywo odczuwają. Enuncyacya narodowców żydowskich tchnie nienawiścią tego środowiska, z którego wszyscy mieszkańcy tego kraju wyszli, z którego czerpią swe soki żywotne.

Z pod formy osobistej satysfakcyi — wygląda ton bezsilnej, a wielkiej niemocy. Nie mamy zamiaru identyfikowania się z socyalistami, przeciw którym zwracają się narodowcy żydowscy; nie w ich imieniu przemawiamy, ale jako wspólnie atakowani. — Uważamy za odpowiednie stanowcze odparcie grotów zawiści i jadu. Nie ci mają prawa apelowania do ulicy, których hasłem reakcya, — nie ci, którzy ucisk i nędzę mas żydowskich głoszą jako tryumf swej idei, jako wawrzyn. Nie ci będą opiekunami szerokich mas, którzy pozbawieni programu ekonomicznego, ślepi na zagadnienia społeczne, okazują temu biednemu, nędznemu ludowi jedyny zbawienny ideał — separatyzm żydowski. Ideę wielką i zawsze wśród wszelkich warunków żywotną, ideę demokracyi obrażają. Czyż więc młodzież ma być tym rozsadnikiem jadu i nienawiści? Czyż ona ma być awangardą tych, którzy minami podkopują się pod gmach demokracyi i wznoszą tam lont zapalny? — Wnieśli w obóz żydowski w miejsce harmonii i zgody, dysonans polityczny i moralny; mamidła i zachcianki chwili utrwalili w szmatkach dziennikarskich. Wara tym apelować do ludu, bo ich słowa, to prowokacya, ich wierzenia, to szały, ich zapał bez żaru i ciepła.

„Przedstawicielstwo u innych narodów jest wyrazem nurtujących go prądów“ — oto słowa enuncyacyi. Racya! Przedstawiciele ludu żydowskiego pisać się mogą na rozmaite wierzenia polityczne, lecz nie może ich toczyć choroba zaraźliwa i rozkładcza.

Nie naszą byłoby rzeczą zastanawiać się nad składem jednostek podpisanych na tej odezwie, gdyby nie nazwisko przewodniczącego tow. akad. Rygorozantów, instytucyi o celach wyłącznie filantropijnych. Czyż filantropia, przechodząca przez filtr syoński, znajduje swe ujście na ramach „Wschodu“?

Towarzystwo Rygorozantów, którego założycielami byli żydzi-Polacy, które czerpie swe fundusze z ofiarności tych, których ideały narodowe obraża, apeluje dzień w dzień do społeczeństwa polskiego. Instytucye publiczne nie szczędzą subwencyi i zapomóg tym, którzy szczere uczucie, którzy świadomą przynależność narodową śmią mienić „lokajską służbą“.

Enuncyacya kończy się słowami groźby, że przedstawiciele towarzystw „nie potrafią powstrzymać żywiołowego wzburzenia młodzieży.“ Śmieszną jest taka poza, śmiesznymi w oczach całego rozważnego społeczeństwa stają się jej wykonawcy i inicyatorowie.

His.

Żydzi w dobie obecnej.

(W. Feldman: „Stronnictwa i programy polityczne w Galicyi 1846—1906“. T. II. rozdz. VIII.: „Żydzi“.)

II.

„Całą sympatyą, wszystkiemi dążeniami wybiegając poza granice kraju w którym się urodzili, wychowali, w którym zarobkują i mają prawa obywatelskie, syoniści nie reprezentują typu, pożądanego dla tego kraju: wszak za gości się tu uważają, za przemijających wędrowców. — Wszystkie jego najważniejsze sprawy, najdroższe interesy, rozpatrują wyłącznie ze stanowiska swojego programu, który częstokroć może kolidować z interesami tego narodu, wśród którego żyją: wystarczy przypomnieć politykę syonistów wobec Wilhelma II., przypochlebianie się w swoim czasie Plehwemu“.

Ostatni fakt podniesiony z tej krótkiej, — bardzo oględnej — charakterystyce, nie jest obecnie odosobnionym. Wszak i u nas nie brak w ostatnim czasie przykładów perfidnej polityki syonistów w formie np. przymilania się *ad usum diei* — do Rusinów.

Stosunek syonistów do kraju, trafnie przez autora określony, grzeszy jednak grubym eufemizmem. O ile o syonizmie, jako kierunku idealnym, pozbawionym dążności na gruncie dla niego obcym, krajowym, można było powiedzieć, że jest „typem dla kraju niepożądanym“, że jego program „może kolidować z interesami narodu wśród którego żyje“ — o tyle syonizm „galicyjskiego autoramentu“, jego najnowszy wykwit: apetyt na mandaty, wymaga dosadniejszej nieco charakterystyki. Nie „niepożądanym“, ale najbardziej zgubnym typem są syoniści, dla żydowstwa i całego kraju nowotworem, który zatruwa i toczy cały organizm społeczny. I nie „może“, ale musi ich program kolidować, a raczej wykluczać interes narodu wśród którego żyją, jako program na wskróś reakcyjny, odśrodkowy i wprost wrogi.

Bo „wypadki nieprzyjaźni“ syonistów wobec narodu polskiego, których autor nie zauważył, nazbyt biją w oczy z pomiędzy wierszy obłudnego „Wschodu“, zbyt narzucają się swym cynizmem w żargonowym „Tagblacie“, nazbyt uderzają na konwentyklach syońskich, nazbyt brzmią w ich rozmowach prywatnych i półoficyalnych.

Cóż dopiero mówić o ciemnych warstwach żydowskich, dla których pierwszą i jedyną racyą, dla jakiej syonizm do ich umysłów trafia — jest wszczepiona w nich nienawiść do narodu polskiego. Rozdmuchanie tej nienawiści, podżeganie przeciw wpływom polskości — oto pierwszy środek wpojenia w ciemnego żyda — syonizmu.

Nie zmienia tego fakt używania w niektórych ich pismach i przemówieniach języka polskiego, jako środka agitacyjnego, wobec wielkiego już postępu kulturalnej asymilacyi żydów.

Nie znając jeszcze obecnej kampanii wyborczej, rzucającej jaskrawe światło na „realizowanie“ u nas idei palestyńskiej, konstatuje jednak autor, że „na asymilacyi, nie przyjmując chrztu, żaden żyd w Galicyi jeszcze karyery nie zrobił, prędzej można ją zrobić na syonizmie“. Zaiste prędzej, niż to sam autor przypuszczał. Do tego też dążą syoniści przebojem. Jednostki, dla których właściwą pozycyą jest rola ciurów w społeczeństwie, podniosła Palestyna do go-

ODPRAWA.

A więc stanęły naprzeciw sobie dwa poglądy na świat, życie, przyszłość: asymilacya i syonizm — my i oni.

My: „faktorzy“, „biznesiści“, „lichwiarze“, „pasożyty“, jednem słowem — „Moszki!“ *)

Lecz: któż oni?

Z mroków średniowiecza wyłaniają się cienie...

Wstecznictwo i ciasnota światopoglądu, trąd na duszy i ciele, złowieszcze fanfary bigoteryi, zaciekły upór przed światłem, walka z podrygiem postępowej myśli — to średniowiecze.

Uszy watą szczelnie zatkane, na ustach fetysz: „a wszystko, co postępowe — to szatańskie“, na plecach garb tradycyi, wciąż rosnącej, nigdy na odświeżający przewiew nowych prądów nie wystawianej — to średniowiecze.

To wasz ideał, wasze bożyszcze!

Inny obraz z średniowiecza: W zatęchłych murach, w kazamatach, więżących Myśl Wolną, sprawuje swe sądy obskurantyzm. Papież Grzegorz IX. ustanawia w r. 1233 „permanentną inkwizycyę“ przeciw Albingenzom.

Wtedy zwraca się rabbi prowansalski Salomon i uczeń jego Jonasz do wykonawców inkwizycyi, Dominikanów, z propozycyą: „Palicie waszych kacerzy, prześladujcie i naszych. Wielka ilość żydów w Prowansalii zwiedziona jest kacerskimi pismami Maimonidesa“.

Takim rabinem Salomonem, takim Jonaszem jesteście wy! Wy, którzy demokratycznej młodzieży kłody pod nogi rzucacie, wy, naturalni sprzymierzeńcy wiedeńskich chrześcijańskich socyałów, wy, utrzymujący podobnie jak inkwizytorzy średniowieczni, że jesteście „prawdziwymi dziećmi Pana Boga“. Wy, którzy w lud żydowski, garnący się do postępu, do kultury, wnosicie — jak za dobrych czasów rozkwitu średniowiecznego obskurantyzmu — płonące zarzewie fanatyzmu religijnego.

Rabbi Salomon i uczeń jego Jonasz — to prototyp wasz! I oni nie wierzyli, że są żydzi, którzy otrząśli się z brzemienia wiekowych przesądów, że są żydzi, którzy chcą iść społem, którzy się czują takimi ludźmi, jak najbliższe otoczenie, którzy żądają równych praw i obowiązków — i oni kazali ludzi tych wieść na stosy i palić...

*

„Wolny lud żydowski porozumie się z wolnym ludem polskim“ — powiadacie.

Tak jest: porozumie się — ale lud wolny.

Czy wy jesteście wyrazicielami wolnego ludu żydowskiego? Wy? Puszczyki ciemności heroldowie wstecznictwa, agitatorzy Thonów, Braudów?

Ludy oba porozumieją się. To fakt. Ale nie porozumie się lud polski z karykaturą wolnej myśli, jaką obecnie jesteście, z zacietrzewionymi fanatykami nietoleracyi, ekskluzywności, z hakatą żydowską. Poprzez wasze plecy, po waszych ciałach przedzie lud żydowski, by się porozumieć z ludem polskim, zasiąść z nim do jednego stołu gospodarczego i z nim spożywać owoce obopólnej pracy.

Nie mówcie więc o wolnym ludzie żydowskim. Wy nie! Wszyscy, tylko nie wy!

Czy wy rozumiecie, ile mchem obrosłych zamczysk runąć musiało, zanim gmach nowy, podobny kształtem i duchem tym, jakie otoczenie nasze stawia, budować my poczęliśmy!

Czy wy wiecie, co to znaczy, jeśli obecnie śmiało każdemu europejczykowi w oczy zajrzeć możemy — bez znamion „odrębności“, bez „Schandflecków“ na ramieniu?

Nie, wy tego nie rozumiecie, rozumieć nie możecie, bo właśnie wy napowrót ten seperatyzm wąskiej uliczki z getta średniowiecznego uprawiacie, bo napowrót znamię odrębności wyciskacie.

Lud wolny — to znaczy doszczętnie wyprany z przesądów, oczyszczony z wstecznictwa, rabinizmu i jezuityzmu, wyzwolony z naleciałości getta, asymilujący się — równy z równym.

A wy przesądy krzewicie, wstecznictwo protegujecie, getto moralne wznawiacie, więzy separatyzmu kujecie.

Wam od ludu wolnego — wara!

Precz w cienie nocy!

*

Rozróżniacie u nas dwa typy. Dwa rodzaje „Moszków“ istnieją, powiadacie. Jedni są nimi dla interesu, a drudzy z przekonania.

Jeśli zwalczacie tych, co „z interesu“ o przynależności swej do polskości zapewniają — dobrze. I owszem: wskażcie nam ich, a z pewnością napędzimy ich... wam do obozu. Będą między swoimi.

Ale z jaką czelnością zwalczacie tych, o których sami mówicie, że mają przekonania, że z głębi swego przekonania przystanęli na gruncie wspólnej pracy na ziemi polskiej?

I tu wyłazi jak szydło z worka całe zacofaństwo waszego sposobu myślenia: Wy, ludzie pozbawieni krzty stałych przekonań, urągacie tym, którym zgrzytając zębami przyznać musicie — przekonania! Der Schelm denkt, wie er ist!

Nie myślcie, że plwaliście na nas i na nasze ideały. Nie, plwaliście na siebie samych. Wykazaliście, że za brudni jesteście, aby uwierzyć w to, że istnieją przekonania.

Precz w cienie nocy!

*

Powiadacie: „Polacy się śmieją“ i nie chcą nam „przyznać miana Polaka“.

Wiecie, kto nam nie chce przyznać miana Polaka?

Kto podobnie jak wy przekonaniom naszym nie wierzy?

Wasi pobratyńcy duchem — antysemici.

Wstecznicy wszelkich narodów i krajów łączą się zawsze i wszędzie. Na jednej linii ideowej bieży „Wschód“ i „Głos narodu“.

Dwie falangi suną przeciw nam, dwie nas w perz zetrzeć pragną — syoniści i antysemici; w bratnim uścisku kroczą przeciw asymilującym się z postępem czasu, z kulturą narodu, żydom.

I czy do tej wyprawy krzyżowej wzywa rabbi Gedalie czy ksiądz Stanisław — to wszystko jedno; dla obu jesteśmy niewygodni i groźni.

Nie mówcie tedy, że Polacy nas nie chcą.

A choćby!

Cóż to nas obchodzi?

Jestem Polakiem i wcale mię to nie obchodzi, czy to się komu podoba czy nie.

Jestem — i potwierdzenia żadnego, żadnej książeczki legitymacyjnej nie potrzebuję.

Jestem — i od żadnego areopagu narodowego zatwierdzenia mej polskości się nie domagam.

Jestem — i uważam się za takiego samego, jak najlepszy z ...iczów i ...skich.

Jestem — i ukrzepiam się w tem przeświadczeniu wiekowem współżyciem, wspólną dolą i niedolą.

*) Vide wstępny artykuł „Wschodu“ z dnia 26. kwietnia br. Nr. 24.

---

dności „kandydatów“ poselskich. Inna rzecz, że ta „karyera“ jest dziś jedynym w całym syonizmie czynnikiem ideowym, bo niezliszczalnym — oczywista, wbrew woli swych adeptów.

Jednem z ogniw przewrotnej polityki syońskiej, jest omawiane przez autora polityczne zjednoczenie żydów austryackich — (Wiec syonistów austryackich w Krakowie, maj, 1906) pod hasłem, że „program będzie odpowiednio do tradycyi i ducha syonizmu (?) społecznie postępowym i dobrze austryackim“(!). (Wschód 1907, nr. 37). „Idei więc polskiej, dodaje autor, szerzyć wśród żydów niewolno, należy zaś austryacką. Taktyka to wszystkich reakcyonistów i szwarcgelberów od roku 1848, która też niemało się przyczyniła do wywołania antysemityzmu“. Jego pierwsi pionierzy, samozwańczy „zbawcy świata“ są spadkobiercami tej chlubnej spuścizny. Bo słusznie podnosi autor: „Setki tysięcy nędzarzy, zapełniających miasteczka galicyjskie, syonizm karmił, przez lata całe karmi — nadzieją Palestyny. Czy istotnie w ten sposób uleczy się wszystkie rany kupiectwa, rzemiosła, proletaryatu żydowskiego? Żaden człowiek sumienny nie zaprzeczy, że przyszłość ich, dzieci ich i wnuków tutaj leży, pomijając emigracyę zarobkową — setki tysięcy żydów przykute są do obecnej swej ojczyzny, tylko w łączności z tym krajem, z jego kulturą, z jego demokratyzacyą przyszłość ich, poprawa ich losu. A tej realnej, najważniejszej sprawie nie służy się, wzmagając ciążenie ku fikcyi mocarstwa za górami i morzami; przyszłości tej nie służy się, odosobniając żydów od reszty ludności krajowej w moralnem i politycznem ghetto!“

Dodajmy do tych spostrzeżeń autora politykę obecną, która zohydza syonizm nawet w opinii jego uczciwych, prawdziwych zwolenników, a pojąć łatwo, że nawet ta drobna część żydowstwa dotychczas zaślepiona demagogią, rychło przejrzy, by pójść wraz z całą krajową ludnością żydowską w kierunku naturalnego swego rozwoju. Objaw ten widoczny już w Rosyi i Królestwie, gdzie przed 6 kongresem było 125000 syonistów, przed ósmym połowa bo 69000 (str. 308).

*

Oto ważniejsze spostrzeżenia autora i uwagi, jakie się co do nich nasuwają.

Jakkolwiek nie zdaje sobie autor dostatecznie sprawy, czy też zdać sobie nie chce sprawy ze szkodliwości syonizmu, zwłaszcza w jego obecnem stadyum, dla samego żydowstwa i naszego społeczeństwa, to jednak trafne ujęcie powyżej przytoczonych momentów należy mu bezprzecznie poczytać za zasługę. Niemniejszą wartość ma wszechstronne prawie omówienie kwestyi w odniesieniu do żydów, poruszanych w Galicyi w ciągu ostatniego półwieku.

W wielu szczegółach różnimy się z autorem; jego zapatrywania polityczne zasłaniają mu niejednokrotnie trzeźwy pogląd na sprawę; niejedno możnaby sprostować, lub inaczej sformułować; ale wołamy z autorem, że „prawa ziemi polskiej do miłości ze strony ludu żydowskiego są starsze i trwalsze, niż różne prądy... Prawa te rosną z dniem każdym, z lepszem poznawaniem piękności tej ziemi, z odczuciem ducha jej mistrzów, którzy zawsze głosili ideały miłości i braterstwa...“

A. K.

Jestem — i zasadzam swe przekonanie na łączności interesów życiowych na niezłomnem przekonaniu, że tylko wspólną pracą przyszłość zapewnić sobie możemy.

Jestem — bo pomagam karczować chwasty i pielić zielska, które przez długie wieki getta tak bujnie się rozkrzewiły na niwach żydowstwa, a które w y hodujecie i pielęgnujecie.

Jestem — i choćby sto gadów z „Głosu narodu" swe zatrute języczki w naszą stronę skierowało i choćby błotne fale z łamów „Wschodu" czy „Tagblattu" ku nam w większym jeszcze impetem się zlewały.

*

Jesteśmy Polakami i jako tacy mamy obowiązek plunąć w twarz tym, którzy między nami a narodem stawiać pragną baryery.

Na jedną z tych baryer, przez was wystawioną, wskazać tu pragnę, aby wam dowodnie wykazać, jak splugawione fałszem i obłudą są strzały, które ku nam wysyłacie.

„Męczeńska historya narodu żydowskiego na ziemiach polskich — to nasza historya" — pisze „Wschód".

Człowiek, który się na te słowa odważył — to albo matołek albo łajdak. *Tertium non datur.*

Jeśli gdzie, toć przecież historya żydów w Polsce niepokalaną jest w swej śnieżnej białości; jeśli gdzie, toć przecież w Polsce lud żydowski byt swój oparł o realne podstawy; jeśli gdzie, toć przecież polska ziemia była ostoją tych niezliczonych rzesz żydowskich, które przed furyą inkwizycyi, tortur i pogromów zachodniej Europy uciekając, tu znalazły spokój i warunki bytu.

Czy możecie mi wskazać w galeryi polskich mężów stanu postaci jak Tomasz Torquemada, Diego Rodrigueza Lucero, tę krwawą bestyę, którą lud sam hiszpański ochrzcił mianem „Tenebrero" (obskurnik), Ximenesa de Cisneros, wołającego wciąż i wszędzie: „Dajcie mi żydów na stos!"

Czy możecie mi wskazać w jakimś z zamków polskich loch, jakich tysiące było na zachodzie, że wymienię „castra doloris" męczeństwa żydów w Cordowie, Toledo, Villareal, Jaen; lub może mi wskażecie w którems z muzeów polskich okazy narzędzi, służących do torturowania żydów; czy tu żydzi ulegali „tormentum ignis" lub „tormentum aquae", lub estrapadzie, tej „regina tormentorum", lub może „krzyżowi burgundzkiemu?" Przejdźcie się po muzeach zagranicznych, zaglądnijcie do „Gevangenpoort" w Hadze, do antwerpeńskiego „steen", do zamku w Norymberdze, do muzeum w Toledo — a jeśli w was tli jeszcze iskierka ducha żydowskiego — to zapłaczcie nad tą spuścizną wieków, nad tymi dowodami męczennictwa żydów w całej Europie — i wtedy w gardle wam zaschnie głos, prawiący o męczeństwie żydów w Polsce.

Czy może w literaturze polskiej wskażecie mi „podręczniki" służące do tem pewniejszego i skuteczniejszego udręczania żydów; czy może wskażecie mi w Polsce spisaną „historyę" tych mordów, a może pokażecie mi „protokoły", „wykazy". Jeśli takich pragniecie, to mogę nimi służyć. Zaglądnijcie do „Les Châtiments de Jadis, Histoire de la torture et des punitions corporelles an Angleterre" Williama Andrewsa, lub do „Bijdragen tot de Kennis van het oude strafrecht" Cannaerta, lub do „La Torture au Pays-Pas Autrichiens pendant le XVIII. siècle „Eugeniusza Huberta, lub do „Theatrum poenarum" Döplera — a znajdziecie tam żydów katowanych, na pal wbijanych, żywcem rozkrawywanych, mordowanych.

Czy może do dziejów „męczennictwa żydów w Polsce" zaliczycie — aby jeden charakterystyczny wybrać przykład — fakt, że kiedykolwiek lub gdziekolwiek żyd w Europie z miasta do miasta uciekał, z kraju do kraju — to wreszcie w Polsce znajdował bezpieczne asylum i możność skutecznej pracy. Przypomnę wam Mardochaja Jafę, którego nagonka inkwizycyi jak psa szczuła z południowej Europy, którego komisya inkwizycyjna w Wenecyi na swem „dobrotliwem łonie" tak przyjęła, że z powykręconymi członkami, przekłutem jak sito ciałem ledwo żyjącego uwieziono do... Lublina. I tensam Mardochaj Jafa na ziemiach polskich podłożył podwaliny pod instytucyę synodów 16-go wieku, wypracowawszy statuty, gwarantujące ludności żydowskiej autonomię wewnętrzną.

Czy może do dziejów „męczeństwa żydów w Polsce" zaliczacie statut wiślicki z r. 1347 opiewający:

„Każdy żyd może wolno i bezpiecznie iść i jechać bez przeszkód i aresztu od miasta do miasta, z prowincyi do prowincyi w naszem Królestwie i podług zwyczaju z zupełnem bezpieczeństwem i wolnością może prowadzić i przenosić swe dobra i rzeczy albo towary, może takowe sprzedawać, może je na inne zamieniać, ku użyciu upodobanemu i dowolnemu obrócić, może je w mieście i miastach zostawić, stać z niemi i bawić, jak mu potrzeba wypadnie; we wszystkich miasteczkach i wsiach Królęstwa naszego doznaje, jak każdy, bezpieczeństwa i pewności".

Czy może o „męczeństwie żydów w Polsce" stanowi świadectwo Ludwika Decyusza („De Sigismundi Regis temporibus liber" 1521): „Hoc tempore (quod im antea coeptum) Judaei magis in proetio habiti..." (W tym czasie żydzi szczególnego zażywają szacunku).

Czy może na rozwój „męczennictwa żydów w Polsce" wpływa przywilej Zygmunta Starego z r. 1551, lub przywilej, zatwierdzony na sejmie lubelskim z r. 1569.

Czy może dekrety Stefana Batorego i Zygmunta III. krzewiły męczeństwo?

Czy może „męczeństwo" żydów miały na oku prace uczestników sejmu czteroletniego, Czackiego „Refleksye nad reformą żydów", Butrymowicza „Reforma żydów", Anonyma: „Zwierciadło polskie", „Katechizm o żydach, neofitach itd."

Czy może o „męczeństwach żydów w Polsce" najbardziej nawet stronniczy historyk słowa powiedzieć umie? — Znacie przecież Graetza „Historyę żydów". Przeczytajcie tam ustępy odnoszące się do żydów w Polsce! Graetz przecież nie „Moszek", nie asymilator, nie socyalista, i nie narodowy-demokrata. I ten historyk przyznać musi, że Polska była „eine Zufluchtsstätte für die Gehetzten und Ausgewiesenen, namentlich aus Deutschland. Hier, wozu auch Lithauen durch Personalunion gehörte, waren die Juden weit besser gestellt als in den Nachbarländern jenseits der Weichsel und der Karpathen" (III. 145).

Prawda! Raz jedyny wsiąkła krew żydowska w ziemie polskie, raz karta historyi żydów w Polsce skrwawiła się masowym mordem. A jak to się stało, za czyją się stało sprawą, opowiem *ad usum* wiceprezesa „Siczy" bursztyńskiej, dra Dawida Malza. A opowiem mu na podstawie źródeł żydowskich: współczesnego Natana Hannowera, autora wspomnień o czasach Chmielnickiego (1648—1653) i znowu historyka Graetza (III. 337 i nast.)

„Die Juden Polens wurden nämlich damals zum ersten Male von einer ausgedehnten blutigen Verfolgung heimgesucht...

Sie ging von einem Manne aus, welcher den gesteigerten Hass der Kosaken zu seinen Zwecken zu benutzen verstand. Bogdan Chmielnicki...

Als er die „Kosakenmutter", die ganze Ukraine zu einem fanatischen Religions- und Rassenkriege gegen Polen entflammte, war sein erstes Wort an die Kosaken: „Die Polen haben uns als Sklaven der verruchten Brut der Juden überliefert" und es genügte, um sie zu allem zu bewegen...

Es bildeten sich förmliche Mordscharen, die sich Haidamaks nannten, unter vertierten Führern, die ein Menschenleben nicht höher als einen Strohhalm achteten und sich an den Todesnöten ihrer polnischen und jüdischen Feinde förmlich weideten. Von den griechischen Popen aus ihrer Mitte wurden sie im Namen der Religion zum Morde an Katholiken und Juden geradezu fanatisiert. Jeder Bandenführer hatte eine eigene Art, seine Grausamkeit zu üben. Morosenko liess Riemen um den Hals katholischer und jüdischer Frauen schlingen und sie daran zerren, das nannte er „sie mit einem roten Bande beschenken". Wenige Wochen später zog eine Bande unter Ganja gegen die Festung Nemirów, wo sich gegen 6000 Juden... angesammelt hatten.

Die Kosaken waren im Einverständnis mit den griechischen Christen in der Stadt, und, von beiden angegriffen, wurden fast sämtliche Juden unter furchtbaren Qualen niedergemetzelt".

Zaś kronikarz współczesny, Natan Hannower, opisuje działalność hajdamaków w następujących słowach:

„Żydzi, zamieszkali po miasteczkach za Dnieprem w Perejesławiu, Borysówce, Piratynie, Boryspolu, Łubniach, Lachowcach, którzy nie mieli sposobności uciec, byli wymordowani w najdzikszy sposób.

Z jednych zdejmowano skórę za życia, a ciało rzucano psom; innym odrębywano ręce i nogi; tułowy, żywe jeszcze, wyrzucano na drogę, a potem przejeżdżano po nich wozami i miażdżono je. Niektórym zadawano mnóstwo ran nożami, a potem wyrzucano rannych na place publiczne, i przypatrywano się męczarniom konania. Mnóstwo żywych i zdrowych zakopywano do ziemi. Zarzynano dzieci w łonie matek; niemowlęta rozrywano na kawałki; kobietom brzemiennym rozprówano brzuchy, wyjmowano niedonoszone niemowlęta i rzucano niemi w twarz matkom. Niektórym kobietom wyjmowano wnętrzności, wpuszczano tam żywego kota i zaszywano go, a palce u rąk odrębywano, ażeby nie mogły wyjąć. Niekiedy przywiązywano niemowlęta do piersi matek. Niektóre wsadzano na rożeń, pieczono przy ogniu, a matkom kazano przemocą jeść własne dzieci. Nieraz spędzano tłumy dzieci żydowskich, układano je niby bruk na ulicy i urządzano po nich wyścigi. Wogóle stosowali najrozmaitsze gatunki śmierci: zabijano kamieniami, palono, rżnięto, duszono".

Oto jedyna karta męczeństwa żydów, sprawiona im na ziemiach polskich, ale zaprawdę... nie przez Polaków!

*

Nie chcę mnożyć przykładów, choć dałyby się wieść w nieskończoność.

Pojmuję doskonale, że polityka to nie sielanka i że czasem zachodzi z partyjnych względów potrzeba chrzęśnięcia orężem, choćby go z pochwy wyjąć nie zamierzano.

Nie mogę jednak pojąć, jak człowiek uczciwy, człowiek dobrej woli, zdobyć się może na tak perfidne oszczerstwo, na taką czelność, jakim tchnie artykuł wstępny ostatniego „Wschodu".

Chcieliście zabłoconymi butami włazić w czyste dusze i brukać je —

Precz w cienie nocy!

Bertold Merwin.

Przegląd spraw żydowskich.

W rozmaitych kołach podjęto myśl wzięcia pod obrady konferencyi hagskiej kwestyę żydów w Rumunii i uregulowanie stanowiska prawnego i obywatelskiego tychże. Nie ulega wątpliwości, iż myśl ta, podjęta przez znaną orędowniczkę pokoju Bertę Suttner, spotka się z sympatycznem uznaniem sfer, które potępiają barbarzyńską politykę rządu rumuńskiego; należy jednak powątpiewać, czy

starania te uwieńczone będą praktycznym rezultatem.

*

Żydowscy deputowani razem z innymi deputowanymi ze strefy przyjęci zostali przez Stołypina. Deputacya zakomunikowała premierowi o przygotowaniach, czynionych do urządzenia pogromów żydowskich w nadchodzące święta paschy prawosławnej. Prezes ministrów obiecał użyć wszystkich środków, aby zapobiedz pogromom i rozesłać do gubernatorów cyrkularze, aby nie dopuścili do pogromów pod groźbą surowych kar dla policyi. Cyrkularz taki został rozesłany. Oto jego brzmienie:

Otrzymuję doniesienie o przygotowanych jakoby w czasie świąt Wielkiejnocy pogromach żydowskich. Będąc głęboko przekonany, że władze miejscowe przedsiębiorą wszelkie środki dla zapobieżenia wszelkiego rodzaju gwałtom, polecam, w celu uspokojenia ludności, podać do wiadomości powszechnej za pomocą ogłoszeń, że każde usiłowanie zakłócenia porządku niezwłocznie stłumione zostanie przy pomocy policyjnej i wojskowej.

W chwili obecnej nie dopuszczam nawet myśli pobłażania ze strony administracyi i jej energii przypisuję powracający spokój po wsiach. Ludność przejąć się winna niezłomną świadomością, że na władzach legalnych ciąży obowiązek zapobiegania bezprawiu bez zwłoki i wahania, za dopuszczenie bowiem do rozruchów rolnych i innych, oraz do pogromów żydowskich władze same odpowiedzą według całej surowości prawa.

(Podpisał): Prezes Rady ministrów, minister spraw wewnętrznych *Stołypin.*

*

We Lwowie bawiła p. Berta Poppenheim z Frankfurtu nad Menem, znana działaczka w sprawie zwalczania handlu dziewczętami. W podróżach, które podjęła celem dokładnego zbadania tej kwestyi, miała sposobność dokładnie przekonać się, że Galicya w tym kierunku przewyższa inne kraje, a na ostatnim kongresie, który odbył się w tej sprawie w Paryżu, stwierdzono, że Galicya wraz z Rumunią i Rosyą dostarcza 80% dziewcząt wywożonych na rynki światowe. P. Poppenheim pragnie poznać warunki, które są przyczyną tej klęski naszego kraju.

Nie ulega wątpliwości, iż sprawą tą żywo powinne się zająć sfery odnośne ludności żydowskiej, wśród której z powodu tak nędznych warunków ekonomicznych, niemożności zarobkowania z objawem tym smutnym, handlu dziewcząt, tak często się spotykamy.

*

Gminy żydowskie w Niemczech. W r. 1905—6 dochody gminy żydowskiej w Berlinie wynosiły 2,116.774 mar., wydatki — 1,865,166 mar. Członków gminy opłacających etat było 28,925. Większych gmin żydowskich istnieje w Niemczech 1158. W gminach mniejszych (liczących mniej niż 500 członków), każdy mieszkaniec żyd., płaci przeciętnie rocznie 12,51 mar. podatku na potrzeby kultu religijnego.

*

Komitet wykonawczy związku żydowskich gmin wyznaniowych w Ameryce (Union of Americain Hebrew Congregations) obradował niedawno w Cincinnati. Głównym przedmiotem obrad była kwestya emigracyi żydów ze wschodu. Staraniem odnośnych organizacyi musi być przedewszystkiem ograniczenie masowego napływu mas ludności żydowskiej do miast. Należy się postarać przedewszystkiem o zajęcie polne dla emigrantów i o odpowiedni rozdział obszarów pod uprawę zdatnych.

*

Jak wiadomo między Berlinem a Nowym Jorkiem odbywa się wymiana uczonych, najwybitniejszych przedstawicieli nauki państw. Jako następca dotychczasowego reprezentanta nauki Stanów Zjednoczonych profesora Burgessa, wykładać będzie na uniwersytecie berlińskim profesor uniwersytetu „Columbia“ w Nowym Jorku, Feliks Adler, syn znanego rabina Abrahama Adlera.

A rząd pruski, dotychczas nie uważa za stosowne udzielenie żydom katedr profesorów zwyczajnych. Skutkiem tego tracą też Niemcy cały szereg wybitnych mężów, którzy wśród innych, dogodniejszych dla siebie warunków, stają się ozdobami wiedzy.

*

W Rumunii przeprowadzają obecnie organy rządowe w ten sposób kraj do porządku, iż przedewszystkiem usuwa się i tak bardzo nielicznych żydów ze wsi, uniemożliwiając im w ten sposób wszelką możność oswobodzenia. Inny sposób uspokojenia ruchu anarchicznego, to okólnik ministeryum spraw wewnętrznych wystosowany do właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych, nakazujący, by przynajmniej $^2/_3$ robotników miało prawo obywatelskie — t. z. było narodowości rumuńskiej. Praw tych jak wiadomo, wskutek niecnej interpretacyi uchwał kongresu berlińskiego nie posiadają żydzi — i oto tysiące robotników żydowskich pozbawia się chleba, wyrzuca się na bruk setki rodzin, pozbawionych wszelkich warunków egzystencyi.

Z ruchu przedwyborczego.

Drohobycz.

Kandydatura dr. Loewensteina. Uproszony na poprzednich zgromadzeniach przedwyborczych do wygłoszenia mowy kandydackiej dr. Natan Loewenstein, zawitał do naszego miasta w ubiegły piątek. Tegoż dnia odbyło w Kasynie urzędniczem kilkuset urzędników wszystkich dykasteryi pod przewodnictwem radcy sądowego p. Pileckiego zgromadzenie, na którem kandydat dr. Loewenstein przedstawił swój program polityczny i wyłuszczył swe zapatrywania na specyalne potrzeby stanu urzędniczego, poczem odpowiedział rzeczowo na liczne wystosowane doń interpelacye, w szczególności ks. kanonika Szałajki i dyrektora gimnazyum Staromiejskiego. Jednomyślna uchwała za poparciem kandydatury dr. Loewensteina, była dowodem zaufania, jakiem się kandydat ogólnie cieszy.

W sobotę rano zebrało się około 2000 żydów w tutejszej bożnicy. Po skończonem nabożeństwie wezwał rabin dr. Margulies imieniem Rabinatu i Gminy wyznaniowej dr. Loewensteina do przedstawienia zgromadzonym obecnego położenia politycznego kraju, w szczególności żydów. Wśród ogólnej ciszy i uroczystego nastroju, wygłosił kandydat skończoną pod każdym względem mowę, w której wyłuszczył swój pogląd na obecną sytuacyę polityczną, wskazał na konieczną solidarność w Kole polskiem, wykazał dosadnie różnicę między doktrynerską polityką syonistów, a realną polityką naszą, między zgubnemi, prowadzącemi do fanatyzmu i rozwydrzenia hasłami propagatorów ekskluzywności nacyonalistycznej żydów, a szczytną ideą zgodnego, braterskiego współżycia wszystkich mieszkańców tego kraju. Nasza polityka — to możność korzystania w całej pełni z równych obywatelskich praw i spełnianie równych obywatelskich obowiązków w kraju, z którym zmieszały się od wieków prochy ojców naszych. Naszem zadaniem — to konkretna obywatelska praca, która drogą postępu i dobrobytu prowadzi do lepszej, jaśniejszej przyszłości.

Mowa dr. Loewensteina wywołała niesłychany entuzyazm wśród zebranych, a długotrwałe, huczne oklaski, niezwykłe w świątyni, były najlepszym dowodem, że trafiła do przekonań obecnych, u których niezawodnie pozostawi niezatarte wrażenie.

Wieczorem tego dnia odbyło sie w sali Gwiazdy liczne zgromadzenie przy udziale 700 wyborców pod przewodnictwem burmistrza miasta p. Niewiadomskiego. Przed tak licznie zebranymi wypowiedział dr. Loewenstein swoje zapatrywania na potrzeby mieszczaństwa, przemysłu i rękodzielnictwa, wskazał na obowiązki, jakie naród i kraj nakładają na swych posłów, i zaznaczył, że jako żyd jest gorąco przywiązany do wiary swych ojców, ale rozumie i dokładnie zna swe obowiązki względem narodu i swego kraju ojczystego.

Istna burza oklasków i jednogłośnie przyjęty wniosek za gorącem poparciem kandydatury dr. Loewensteina wynagrodziły wspaniałe, z głębi serca szczerego patryoty płynące słowa.

Pobyt dra Loewensteina pozostawił olbrzymie wrażenie. Żywy entuzyazm i gorący zapał wśród wyborców drohobyckich nie rychło ostygną. Dra Loewensteina wszyscy tu widzieć i słyszeć pragną, a spodziewamy się, że kandydat uczyni wkrótce zadość powszechnym życzeniom. *S.*

Stryj.

Wbrew kolportowanym przez pewne pisma partyjne wieściom możemy się podzielić wiadomością, że komitety miejskie miasta Stryja i Kałusza jednogłośnie uchwaliły kandydaturę Dra Tobiasza Aschkenazego na

posła do Rady państwa. W niedzielę 5. bm. stanie kandydat w Stryju przed wyborcami, a w kilka dni później w Kałuszu.

Stanisławów.

Wspomnieliśmy przed dwoma tygodniami, że zawiązał się tu komitet miejski z ramienia Rady narodowej, lecz po to, zdaje się, by obradował tylko nad takiemi rezolucyami, które już dawno zapadły w Kole polskiem: czy w Stanisławowie należy wybierać żyda-Polaka, czy chrześcijanina-Polaka na posła. Tymczasem wyborcy bez różnicy wyznania, nie mogąc się doczekać ogłoszenia kandydata, zawiązali liczne komitety ze szkodą sprawy narodowo polskiej. Ze względu na to, że u nas najsympatyczniejsi są pp. dr. Nimhin i Rauch na kandydatów, wszyscy byli pewni, że wnet ogłosi komitet jednego z tych kandydatów. Tymczasem z wielką ujmą dla dobra sprawy naszej komitet dotąd nie powziął żadnej decyzyi. To ciągłe wahanie się naszego komitetu wykorzystali tutejsi towarzysze palestyńscy i ogłosili kandydaturę dra Braudego „dobrodzieja naszego“, znanego u nas dobrze z klęsk i nieszczęść, jakie na nas sprowadził. — Jego jedynie zasługą jest obecnie zupełny rozłam, widoczny na każdym kroku wśród tutejszej ludności. On to wprowadził metodę stosowania nienawiści do Polaków bez względu na wyznanie. Zdemoralizował młodzież obojga płci, zamiast nauki szkolnej udzielał im lekcyi polityki; zorganizował dla niej aż 16 kółek „kształcącej“ się młodzieży. W tych to kółkach uczniowie i uczennice tutejszych gimnazyów, szkoły realnej, seminaryum męskiego i żeńskiego i szkół wydziałowych, między nimi dzieci w wieku 12 i 13 lat, kształcą się wspólnie w żargonie i radzą nad tem, jakby zarzucić język polski i wprowadzić żargon i hebrajczyznę do szkoły, jak walczyć z Kołem polskiem, jak zdobywać fundusze na cele syońskie. Sam dr. Braude wprawiał uczniów do tego, jak i gdzie zbierać szekle i t. d. Dzięki tym naukom zdzierają dzieci skórę ze swoich biednych rodziców na różne fundusze prasowe i agitacyjne, na drzewa oliwne, na księgę złotą, a to nietylko w domu, ale w szkołach, na weselach, pogrzebach placach publicznych. Jakie to skutki wychowawcze i moralne za sobą pociągnąć może, każdy zrozumie. Słowem nasza młodzież nie ma najmniejszego szacunku i poważania dla rodziców, nauczycieli, dyrektorów, bo inaczej myślą, a nie jak ona „idealnie“.

W niedzielę dnia 28 bm. zjechał główny sztab generałów palestyńskich dla mobilizacyi miasta. Przybył Stand i Birnbaum z Wiednia dla popierania kandydatury tutejszego eksrabina. Przybycie tychże i cel oznajmiły ogromne plakaty żargonowe, barwy — rozumie się — narodowo żydowskiej i nawoływały wyborców do przybycia, zaklinając ich na śmierć i życie. Mimo to nie było wśród wyborców żydowskich żadnego zainteresowania dla tej „świętej sprawy“. Sala „Erez Israel“, mogąca pomieścić 80—100 osób, była przepełnioną „wyborcami“ i „wyborczyniami“ z kółek „kształcących“, a przed domem znowu tyle i takich samych wyborców grało w kiczkę. Kilku tutejszych socyalistów przybyło na to zgromadzenie widocznie w celach polemiki, lecz na widok „wyborców“ splunęli i odeszli. Mowcy wygadywali na Polaków jak zwykle i wywodzili, że z ich klubem będą Schoenerer i Lueger szukali sojuszu. W końcu postawili rezolucyę, dążącą do poparcia kandydatury dra Braudego, co też „wyborcy“ jednogłośnie uchwalili.

Rezolucya ta pomoże drowi Braudemu tyle, ile mu pomogły dziesiątki takich rezolucyi uchwalanych zawsze przez tą samą młodzież we Lwowie w III. okręgu wyborczym.

W Stanisławowie wobec kandydatury dra Nimhina lub Raucha, nie uzyska dr. Braude ani 200 głosów. Rzecz byłaby tylko poważną, gdyby nie postawiono tam kandydatury żyda Polaka. Sprawa ta ma być jeszcze w bieżącym tygodniu rozstrzygniętą.

Skole.

Dnia 28 b. m. zajechał do nas jeden z najpierwszych generałów wojsk syońskich i „kandydat“ na tutejszy okręg, dr. Gerszon Zipper. Już kilka dni przed przybyciem tego zbawcy narodu żydowskiego szumnymi plakatami ogromnych rozmiarów na sposób ogłoszeń cyrkowych uszczęśliwiono nas wiadomością o historycznej doniosłości, że „wielki Gerszon“ wygłosi swą mowę kandydacką w tutejszej bożnicy. I wieść ta stała się faktem. Przyjechał na czas oznaczony ze swoim sztabem młodych adjutantów, a garsteczka tutejszych fanatyków zgotowała mu owacyjne przyjecie i jakby tryumfatora odprowadziła do bożnicy, gdzie tłumy ciekawych oczekiwały widowiska. Dr. Zipper, obrońca w sprawach karnych, zrzucił z siebie togę adwokacką i wdział w zamian płaszcz demagoga, recytując znaną i oklepaną frazeologię syońską — poczem pod przysięgą solennie przyrzekał, że na wypadek wyboru — przewróci świat do góry nogami! Wiwat! „nasz Gerszon“ niech żyje! i podobne inne okrzyki agitacyjne zabrzmiały w domu bożym. Stąd odprowadziła go roznamiętniona gawiedź syońska do tutejszego bogacza pana Klügera, o którym kronika miejscowa opowiada, że sprawa syońska u niego zawsze znajduje otwarte serce — lecz zamkniętą kąsę ogniotrwałą... Owacyjne okrzyki ad hoc zamówionych młodzieniaszków wywabiły syońskiego bohatera dnia na balkon domu i znowu powtórzyły się te same wiwaty i „niech żyje nasz Gerszon“!

Czy tak powabną, wprost śmieszną i bezcelową agitacyą zdobędzie dla s i e b i e dr. Zipper mandat poselski do rady państwa — okaże bliski dzień 17-go maja br. Doświadczeni w sprawach wyborczych znawcy twierdzą z całą stanowczością, że po „świetnej i porywającej“ mowie kandydackiej dra Zippera w Skolem tem pewniej obrany zostanie posłem — dr. Natan Löwenstein. I tak też będzie! *Spektator.*

Turka.

Dla scharakteryzowania poziomu kulturnego syonistów niechaj posłuży następujący nie pozbawiony komizmu epizodzik.

W niedzielę dnia 28. kwietnia b. r. bawił w Drohobyczu Dr. Loewenstein i wieczornym pociągiem wyjechał via Sambor z powrotem do Lwowa. Widząc go odjeżdżającego w kierunku do Sambora wykombinował sobie główny przewódca syonistów drohobyckich Dr. Pachtmann, że jedzie do Turki i natychmiast wydał w drodze telegraficznej swym podkomendnym w Turce odpowiedne zlecenia. Wieczorem w niedzielę na dworcu w Turce oczekiwało przybycia pociągu kilkunastu niedorostków, którzy ku zdumieniu publiczności przywitali pociąg okrzykami godnymi hordy tatarskiej pod adresem kandydata.

Tymczasem Dra Loewensteina w pociągu wcale nie było, a zebrani nie dorośli obrońcy „sprawy“, rozeszli się nieco skonfundowani, ale nie mniej dumni z dokonanego dzieła.

Tak starają się syoniści o zdziczenie młodzieży żydowskiej i dlatego pożądanem byłoby w ogólnem interesie żydowstwa, aby jednostki tego rodzaju jak Dr. Pachtmann czas wolny chwilowo od śledztw karnych i dyscyplinarnych obracały na co innego, aniżeli na udział w życiu politycznem, chociaż nam ze stanowiska stronnictwa jest bardzo przyjemnem i zaszczytnem widzieć go w przeciwnym obozie. *J. W.*

Tarnopol.

Jesteśmy w przededniu nadzwyczaj ważnej akcyi wyborczej. Mimo to panuje zgoda i spokój, stronnictwa nie ścierają się, wyborcy się nie kłócą. Zdawałoby się, że Tarnopol uzyskał tę przedojrzałość polityczną, jaką nie poszczyci się żadne miasto i żaden kraj. W to uwierzyć gotów jest każdy, tylko nie sami mieszkańcy Tarnopola. Ci bowiem wiedzą, że do sporów, choćby nawet wyborczych, potrzeba co najmniej dwóch. Tymczasem działa i agituje u nas jedna tylko partya — syonistyczna. Partya bowiem polska wybrała swego czasu komitet złożony z 60 obywateli miasta i zażywa miłego a niczem nie zamąconego spokoju. Komitet zaś hołduje wygodnej zasadzie: co ma wisieć nie utonie. Na razie postanowił zwołać na dzień 12. maja zgromadzenie wyborców celem wysłuchania mów kandydackich, poczem znów wypocznie, a wypocząwszy znowu zwoła posiedzenie komitetu, zastanowi się, rozważy, poweźmie uchwałę, przeszle ją Radzie narodowej i zażąda decyzyi najpóźniej do dnia 23. maja z rana, bo wieczorem tego dnia już by było zapóźno wobec tego, że właśnie na dzień 23 maja przypadają wybory. Tymczasem zwołują syoniści zgromadzenia od szeregu miesięcy, a w ostatnich tygodniach kończy się każdy dzień zgromadzeniem i jednomyślną uchwałą, że kandydatem z Tarnopola ma być p. Stand. Z tego jednak nie wynika wcale, by w mieście naszem między żydami nie było dobrych obywateli polskich. Jest ich może więcej niż w innych miastach

tej miary, co Tarnopol, są tylko zdezorganizowani i rozgoryczeni. Powód do tego niezadowolenia dało urabianie opinii polskich wyborców chrześcijańskich na niekorzyść tego z obu kandydatów ubiegających się o mandat na podstawie programu narodowo-polskiego, którego życzą sobie wszyscy żydzi-Polacy. Popularność i zalety zaleconego przez polskich żydów kandydata są rękojmią, że wszelka wroga nam kandydatura, z góry na żadne powodzenie liczyć nie może. To też nic dziwnego, że go syoniści zwalczają wszelkimi sposobami. Ponadto, sprzężone jest z upadkiem tej kandydatury, przy której stoi całe żydowstwo polskie jak jeden mąż, daleko groźniejsze jeszcze niebezpieczeństwo. Rozpoczęta u nas niedawno praca nad narodowem uświadomieniem żydów, znajduje się obecnie na najlepszej drodze i należy się spodziewać, że wkrótce stanie do pracy cała inteligencya żydowska. Zlekceważenie zaś i udaremnienie usiłowań żydów - Polaków przez tych, którzy im sojusznikami i braćmi być powinni, wywołać musi rozdźwięk i rozdwoi to, co z wielkim wysiłkiem spojono. Jeżeli bowiem mandat ma przypaść żydowi, to chyba w pierwszym rzędzie miarodajną powinna być opinia żydów - Polaków. Już sam fakt zignorowania ich żądań tam, gdzie odpada i kwestya wyznaniowa musiałaby wywołać przykry niemak. Należy się spodziewać, że tym razem zwycięży dobrze zrozumiany interes polski i że z uzyskaną zgodą myśl polska w Tarnopolu spotężnieje i nabierze nowych sił. *A. Z.*

Przypisek redakcyi. Podając ten głos naszego korespondenta zaznaczyć musimy, że nie chcemy w ten sposób działać na korzyść tego lub owego. Napiętnować tylko należy bezbrzeżną indolencyę miejscowych sfer decydujących, które niepomne grożącego niebezpieczeństwa, przeciągają sprawę w nieskończoność, wprowadzają chaos i demoralizacyę we własne szeregi i nie mogą się zdobyć na stanowczy czyn obywatelski, aby licząc się ze względami publicznej natury, ustanowić raz przecie kandydata i rozpocząć wspólną akcyę na tegoż rzecz i na korzyść idei narodowej polskiej.

Doświadczenia ostatnich tygodni nauczyły, że nawet w okręgach mocno zagrożonych, gdzie syoniści przez niezwykle wytężoną pracę agitacyjną, bardzo poważne już osiągnęli rezultaty, gdzie teren wyborczy był podminowany, z chwilą ogłoszenia kandydata żyda - Polaka i rozpoczęcia pierwszych działań na jego korzyść, sytuacya w krótkim czasie się zmieniała i samo ogłoszenie kandydatury żyda - Polaka wprowadzało popłoch w szeregi syońskie.

Tak było w okręgu III lwowskim, tak było w Drohobyczu, podobnie w Kołomyji, a ostatnie wiadomości ze Stryja i Kałusza wykazują ten sam objaw, mimo, że tam akcyi agitacyjnej jeszcze żadnej nie wdrożono, a tylko ogłoszono kandydaturę dra Tobiasza Aschkenazego.

Nawet w Brodach, gdzie z naszej strony również niczego dotąd nie zdziałano — już postawienie kandydatury socyalistycznej (dra Henryka Loewenherza) obaliło wszystkie szanse kandydata syońskiego, o czem oni najlepiej są poinformowani i dziś na gwałt szukają za innym jakim okręgiem dla pana Standa. Syoniści nie mając sami żadnej siły, korzystają tylko i naszej chwiejności i dlatego rzucili kandydaturę Standa na Tarnopol, gdzie po naszej stronie panuje rozterka, chaos, zamęt, brak decyzyi, swary osobiste, jednem słowem stan, który i najliczniejsze zastępy zdziesiątkować musi. Dlatego Tarnopol powinien się ocknąć i zdobyć na czyn męski. Odkładanie sprawy do 12 maja jest w naszych warunkach zbrodnią w obec sprawy publicznej. Więc komu sprawa publiczna jeszcze jest drogą, winien wszystko uczynić, by taka lub owa decyzya do 2 lub 3 dni zapadła.

KORESPONDENCYE.

Uhnów.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wskutek panującej strasznej nędzy między ludnością żydowską w Uhnowie, zawiązał się tutaj komitet, który ma na celu stworzenie instytucyi przemysłowej, aby zatrudnić możliwie wielką ilość rąk i w ten sposób dać możność uczciwego zarobku tym nędzarzom.

Tą drogą udaje się komitet do osób i zakładów fachowych z prośbą o udzielenie informacyi, jaką gałęź przemysłu obrać by należało, oraz czy i jaki produkt znalazłby rynek zbytu.

Ewentualne informacye w tym kierunku uprasza się nadsyłać pod adresem: Samuel Blumenkranz w Uhnowie. — Za komitet: Bronisław Szukowski, Samuel Blumenkranz.

Kraków.

Dowiadujemy się, że wkrótce mają być wdrożone kroki o aktywowanie fundacyi bp. Dra Arnolda Rapoporta. Jak wiadomo, dr. Rapoport przeznaczył kwotę 400.000 kor. dla biednych żydów galicyjskich, pozostawiając ocenienie celu, na jaki procenta z tego kapitału obrócone być mają, kuratoryi, w skład której ma oprócz krewnych testatora wchodzić każdorazowy prezydent Rady wyznaniowej w Krakowie.

Wkrótce ma do Krakowa przyjechać dr. Alfred Rapoport, syn posła Rapoporta, który do kuratoryi tej należy, a to dla omówienia kroków, poczynić się mających celem utworzenia fundacyi. Spodziewać się należy, że sprawa z należytą rozwagą i po dokładnem zbadaniu potrzeb ludności żydowskiej i bez niepotrzebnej zwłoki przeprowadzoną zostanie. Dobrze bowiem pokierowana fundacya może oddać nieocenioną pomoc biednej ludności żydowskiej w Galicyi, a tej pomocy ludność ta obecnie więcej, niż kiedykolwiek potrzebuje.

Z Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Uroczystość ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3-go maja odbyła się w ubiegłą niedzielę w Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana. Obchód zagaił p. A. Paszkudzki podniosłem przemówieniem, w którem na tle wypadków historycznych przedstawił treściwie przebieg prac sejmu czteroletniego, omówił znaczenie Konstytucyi 3-go maja i projektu Butrymowicza i nawiązując do dzisiejszych stosunków w kraju, wezwał gorąco do silnej solidarności narodowej.

Następnie p. Oberhard odegrał po mistrzowsku na skrzypcach „Polonez“ Spohra i „Marzenie“ Schumana. Huczne oklaski przywitały pannę Diamantównę, a długo nie ustawały po świetnem wygłoszeniu „Koncertu Jankiela“. Koncert dobrze zgranego Kółka mandolinistów pod dzielną batutą p. R. Konckiego był prawdziwą atrakcyą wieczoru. Wielkie wrażenie wywołały „Wróżby“, odegrane pięknie przez kółko amatorskie Czytelni przy udziale pań: Bałłabanównej, Pordesównej, Chachamowiczównej i Baumgartenównej, zwłaszcza wspaniała końcowa scena, odtworzona wyśmienicie przez p. Broniewskiego, którego bardzo licznie zebrani burzą oklasków obdarzyli. Pieśń Legionów była potężnym finałem wspaniałej uroczystości.

*

Uroczystość rocznicy Konstytucyi majowej dla dzieci odbędzie się w lokalu Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21) w sobotę, dnia 4. b. m. o godzinie 5. popoł. Na program złożą się deklamacye, duet skrzypcowy, obrazek dramatyczny Fr. Barańskiego p. t. „Sen o Wiśle“ i żywy obraz.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Wkrótce zacznie wychodzić w Petersburgu wielka codzienna gazeta żydowska p. t. *Wolny żyd.* Wydawcami będą przedstawiciele „żydowskiej grupy ludowej“ z M. Winawerem na czele.

*

W Petersburgu zorganizował się związek, mający na celu wydawnictwo encyklopedyi żydowskiej w języku rosyjskim. Postanowiono wypuścić 1000 akcyi po 100 rb. Całość składać się będzie z 16 tomów, objętości 30 arkuszy druku; wydanie ukończone ma być w ciągu lat 4. Cena encyklopedyi 60 rb. W redakcyi przyjmują udział: baron Ginzburg, Juliusz Hessen, S. Dubnow, Seliński, M. Kulischer, dr. L. Kacenelson, N. Pereferkowicz, J. Zinberg i dr. Poznański.

*

Religionswissenschaftliche Volksbibliotek d. Judentums. Wyd. dr. I. Goldschmidt. I. Serya. Das Judentum in der Religionsgeschichte d. Menschheit, p. bab. dra I. Goldschmidta. Frankfurt n. Menem. S. Kaufman.

*

Ausgewählte Mischnatractate in deutscher Übersetzung, hrsg. v. P. Fiebig. Tübingen. Mohr.

*

Zeitschrift f. Demographie u. Statistik d. Juden. Zeszyt IV. za miesiąc kwiecień zawiera między innemi: Kryminalność żydów i alkohol, p. dra Hoppe; wychodźtwo z Rosyi do Palestyny; małżeństwa mieszane w Tryeście; ruch ludności w Frankfurcie n. Menem w r. 1905; dzieci głuchonieme w Holandyi; choroby umysłowe wśród żydów w Algierze; szkoły fundacyi bar. Hirscha w Galicyi i t. p.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.